

# MONITOR

International Edition

Miesięcznik  
Monthly

Rok 5 Nr 53

Londyn 20 października 2005

UK: £1.00

US: \$1.50

EU: €1.50

[www.elamco.co.uk/monitor](http://www.elamco.co.uk/monitor)

# „Nadchodzi już tsunami” , s. 3

# ROZCZAROWANIE

**Z**apowiadane z wielkim szumem otwarte zebranie w sprawie „Dziennika Polskiego” (DP), jakie odbyło się dzisiaj 16 bm., zakończyło się niczym.

W zaproszeniu przedstawiciele trzech organizacji, mianowicie Zjednoczenia Polskiego, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów oraz Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, pisali, że „przed „Dziennikiem Polskim - Dziennikiem Żołnierza” stoi dziś widmo likwidacji. Polska Fundacja Kulturalna jest w przededniu bankructwa, wywołanego błędami w zarządzaniu i niegospodarnością. Błędy Prezesa - Dyrektora PFK, jak i całego Zarządu Powierniczego, a także niechęć do powiększenia podstawy społecznego wsparcia i kontroli nad majątkiem i pracą Fundacji są głównymi powodami tak krytycznej sytuacji”.

Tymczasem ku ogólnemu zaskoczeniu przewodniczący zebraniu nowy prezes Rady Powierników PFK, Szymon Zaremba, torpedował wszelkie próby wystąpień domagających się rozliczenia winnych za poniesione straty podkreślając, że „co było to było, a my musimy zająć się przyszłością” pozwalając na agresywne zachowanie się redaktora naczelnego DP, Grzegorza Małkiewicza i jego żony wobec licznych głosów z sali domagających się jego ustąpienia.

Prowadzący usiłował też nie dopuścić do głosu księgową Polskiej Fundacji Kulturalnej (PFK). W końcu pod naciskiem sali, która zaczę-

ła skandować nazwisko księgowej, pozwolił jej mówić.

Z jej wyjaśnień, prostujących niektóre stwierdzenia redaktora naczelnego DP zebrani dowiedzieli się również, że w okresie od 1 stycznia 2004 (kiedy to PFK miała jeszcze na koncie ok. pół miliona funtów) do końca września 2005 (a więc w ciągu jednego roku i 9 miesięcy pod rządami dyrektora PFK, Andrzeja Szkuty, redaktora naczelnego już nieistniejącego „Tygodnia Polskiego”, Jana Chodakowskiego, oraz redaktora naczelnego DP, Grzegorza Małkiewicza)

## ZAPROSZENIE

„Dziennik Polski - Dziennik Żołnierza” to już ostatni element wolnej i niezależnej prasy emigracyjnej, źródło najważniejszych informacji dla nas i o nas. Dzięki niej Polacy rozsiani po całym świecie czują się zjednoczeni.

Nasza Wolna Prasa przemycana do zniewolonego Kraju była dla Rodaków dowodem, że nie są sami. Prowadzona przez najwybitniejszych polskich dziennikarzy, publicystów i literatów, wspierana była autorytetami największych mężów stanu. Była dziejową siłą w polskim życiu na

*(Continued on page 6)*

roztrwoniono ok. 700 tys. funtów i okres ten zamknięto deficytem ok. 200 tys. funtów.

Księgowa, stwierdziła, że te szalone wydatki odbywały się wbrew jej pisemnym ostrzeżeniom, a o wielu rzeczach w ogóle nie wiedziała, bo nie zapraszano jej na zebrania kierownictwa. Stwierdziła, że obecna sytuacja jest nadal tragiczna.

Miesięczny deficyt wynosi ponad 20 tys. funtów (a więc tyle ile wynosił deficyt ROCZNY za poprzed-

niego kierownictwa), czyli w ciągu roku trzeba będzie dopłacić do interesu dalsze ćwierć miliona funtów.

Z uzyskanych po zebraniu informacji wynika, że nie dopuszczono w ogóle do głosu ludzi, którzy zamierzali domagać się zawiadomienia Charity Commission o roztrwonieniu tak znacznej sumy społecznych pieniędzy i zaangażowania odpowiedniego adwokata angielskiego dla wyboru najwłaściwszej formy przejęcia DP poprzez ogłoszenie bankructwa i dokładne rozliczenie wydatków przez kontrolę finansową. Inną możliwą formą mogłoby być, gdyby specjalista angielski uznał to za lepsze wyjście, przejęcie samych aktywów (assets) bez jakichkolwiek zobowiązań (liabilities). Specjaliści podkreślają, że w jednym i drugim przypadku możliwe byłoby zapewnienie ciągłości wydawania gazety bez jakichkolwiek przerw.

I nni po zebraniu mówili, że realizując taktykę „grubej kreski” w wersji Szymona Zaremba dokooptowani kilka dni temu nowi powiernicy niechybnie narażą się na zarzut, że próbują zatuszować aferę, co zresztą wielu przewidywało jeszcze przed samym zebraniem.

16.10.05

Jednak następnego dnia w poniedziałek 17.10.05 nowy dyrektor PFK, Szymon Zaremba odwołał Grzegorza Małkiewicza z funkcji redaktora naczelnego DP.

18.10.05 (m) ■

# „NADCHODZI JUŻ TSUNAMI”

**N**a swej dzisiejszej (18 bm.) stronie internetowej „cała redakcja” Dziennika Polskiego (DP) wyraża „zaskoczenie” oraz „niepokój” w związku z odwołaniem redaktora naczelnego DP Grzegorza Małkiewicza, dając jasno do zrozumienia, że kwestionuje decyzję swego pracodawcy zarzucając mu niedotrzymanie wcześniejszych ustaleń.

Jeśli faktycznie „cała redakcja” jest tego zdania, to cała też musi odejść, bo to pracodawca decyduje kogo zatrudnia, jakie daje pieniądze i jak należy nimi gospodarować. Pracodawca może oczywiście być w błędzie. Tak niewątpliwie było za poprzednich powierników Polskiej Fundacji Kulturalnej (PFK) wydającej DP za pośrednictwem spółki z ograniczoną odpowiedzialnością Polish Daily Publishers Ltd, kiedy to w ciągu roku i 9 miesięcy roztrwoniono około 700 tysięcy funtów.

Oto fakty ustalone w wyniku dziennikarskiego śledztwa przeprowadzonego przez Monitor i odnoszące się do okresu, kiedy dyrektorem PFK był Andrzej Szkuta, redaktorem naczelnym Tygodnia Polskiego był Jan Chodakowski, a redaktorem naczelnym DP - Grzegorz Małkiewicz, zaś skład gazety robiła jego żona Teresa Bazarnik-Małkiewicz.

Bliżej PFK zainteresował się Monitor w czerwcu br., kiedy w Londynie gruchnęła wiadomość o zamknięciu Tygodnia Polskiego (zob. Monitor 49, s.2). Po mieście krążyły opowieści o szampańskim stylu życia poprzedniego dyrektora PFK, Andrzeja Szkuty, oraz jego przyjaciela Jana Chodakowskiego, który jeszcze przed objęciem funkcji redak-

tora naczelnego upadłego szybko Tygodnia Polskiego w nowej szacie otrzymywał sówite wynagrodzenie, a po zamknięciu tygodnika, którego nikt nie chciał czytać, otrzymał sporą odprawę ze społecznych pieniędzy.

Krok po kroku zaczęła się odstawiać monstrualna afera korupcyjna, w której występował wyraźny konflikt interesów, brak dokładnego rozliczenia społecznych pieniędzy, próby używania społecznych pieniędzy dla prywatnych celów, przekraczanie

kompetencji przy zlecaniu wydatków na cele, które trudno uznać za służące firmie w połączeniu z próbami zastraszania i szantażowania tych, którzy zaczęli ujawniać machinacje na szkodę PFK.

Do tego dochodziło nieetyczne, wręcz ryszotkowe dziennikarstwo i opluwanie wszystkich na prawo lewo przez ludzi, których w żadnym przypadku nie można nazwać dziennikarzami, a którzy znaleźli się w redakcji DP przypadkowo, a raczej starannie dobrani przez Grzegorza Małkiewicza, który szybko pozbył się pracującej od lat starej kadry etatowych dziennikarzy.

Pierwszy ślad prowadził do żony Małkiewicza robiącej skład gazety. Z wielu źródeł napływały identyczne informacje, że jej zarobki sięgają £60-70 tysięcy rocznie. Nie bardzo chciało się w to wierzyć biorąc pod uwagę katastrofalny stan finansów PFK. Jednak któregoś dnia wyszło na jaw, że tygodniowy rachunek za skład wynosi sporo ponad tysiąc funtów. Razy 52 tygodnie, to faktycznie daje

Dziennik Polski (Londyn) 3 października 2005

## W sprawie „Dziennika Polskiego”

Pani Krystyna Cywińska w felietonie „Pada czy nie pada” poruszyła sprawę tragicznej sytuacji finansowej „Dziennika”. W piątkowym „Dzienniku” (30.09) są dwa felietony „Ratujmy Dziennik” i „Nie tylko pada, ale grzmi”, napisane przez dwoje powierników PFK - pp. Eugenię Maresch i Wiktora Moszczyńskiego.

Muszę przyznać, że czytam ze zdumieniem. Dlaczego o tej tragicznej sytuacji dowiadujemy się dopiero wtedy, kiedy grozi bankructwo i zamknięcie „Dziennika”? Pani Maresch pisze, że „Dziennik” tracił 12 tysięcy miesięcznie, to znaczy 3 tys. tygodniowo, czyli 600 funtów dziennie. Po prostu przerażające, że powiernicy patrzyli na to ze spokojem. A raczej spokojnie czekali, aż skończą się fundusze, by obudzić się z letargu i krzyknąć: pomóżcie nam, dajcie nam Rodacy”.

Według p. Maresch, ze sprzedaży Caldra House uzyskano netto „zaledwie” 457 tysięcy. Jeżeli dodamy pomoc PAFT-u, to w dwa lata stracono przeszło pół miliona.

Oczywiście do tych strat bardzo się przyczynił niefortunny „Tydzień Polski”, na szczęście wychodzący tylko kilka miesięcy.

Pan Moszczyński pisze, że starano się wydawać coś, co przypominałoby darmowe kolorowe dodatki do gazet angielskich. Jak można było spodziewać się sukcesu próbując sprzedawać po dwa funty coś, co przypomina rzeczy darmowe?

Istnieje powiedzenie: „Naiwność ludzka nie ma granic”. Niestety, często się ono sprawdza.

Szymon Zaremba  
Londyn (a) ■

(Continued on page 4)

(Continued from page 3)

jakieś £60-70 tysięcy rocznie. No ale muszą być jakieś koszty własne. Więc napisaliśmy w Monitorze 50, że wraz z mężem zgarniają około £100 tysięcy rocznie BRUTTO.

Bardzo to się nie spodobało państwu Małkiewiczom. Niżej podpisany do-

## Nowi powiernicy Polskiej Fundacji Kulturalnej

Na zebraniu w dniu 12 bm. ukonstytuował się w drodze kooptacji nowy skład powierników Polskiej Fundacji Kulturalnej:

Szymon Zaremba, Dyrektor  
Jan Tarczyński, V-Dyrektor  
Barbara Orłowska  
Bogdan Szwagrzak  
Bogdan Mordas  
Ludomir Lasocki  
Tadeusz Filipowicz

Ze starych powierników pozostał tylko Bogdan Szwagrzak. Pozostali złożyli rezygnacje. (m) ■

stał pismo od adwokatów z City (sądząc po adresie musi to być droga kancelaria adwokacka) domagające się publicznych przeprosin za podawanie nieprawdziwych wiadomości, uwłaczających dobremu imieniu państwa Małkiewiczów, oraz rekompensaty finansowej. Adwokaci dawali do zrozumienia, że w przeciwnym razie sprawa skierowana zostanie na drogę sądową.

Jednocześnie Andrzej Szkuta, występując w charakterze dyrektora PFK, wysłał email z pogrózkami do operatorów serwera, na którym znajdował się kwestionowany materiał żądając jego zdjęcia. Było to o tyle zaskakujące, że adwokaci występowali wyłącznie w imieniu małżeństwa Małkiewiczów. Innymi słowy, dyrektor PFK, wykorzystał swe stanowisko służbowe do „przyjścia z pomocą” koleździe w jego prywatnej sprawie.

Z mojej strony, jako osoba, ścigana za swoją działalność przez „władzę ludową” listem gończym przez 10 lat od wprowadzenia stanu wojennego, i przeciwko której prowadzono oszczerczą, szeptaną propagandę, która sięgnęła Londynu, przyjąłem te groźby, czy też szantaż, ze spokojem.

Odpisałem adwokatom, że Monitor, jako pismo bez cenzury, gotów jest wydrukować sprostowanie pp. Małkiewiczów jeśli

do naszego materiału zakradły się jakieś nieścisłości (ofertę zignorowano). Jednocześnie poprosiłem adwokatów, aby nie przyjmowali za swe usługi czeku PFK, tylko, aby pp. Małkiewicz za usługi adwokackie na ich rzecz zapłacili ze swoich pieniędzy. Nabierałem bowiem przekonania, że zechcą za prywatną sprawę zapłacić ze społecznych pieniędzy.

Strzał okazał się w dziesiątkę! Z tego co obecnie wiadomo, faktycznie wynika, że dyrektor Szkuta i redaktor Małkiewicz chcieli wymóc zapłatę rachunku, ale do tego nie doszło i rachunek pozostaje niezapłacony do dnia dzisiejszego.

Jednak młodzi operatorzy serwera internetowego, którym groził dyrektor Szkuta, nie mogli pozwolić sobie na narażanie na ryzyko popularnego serwera i zdjęli materiał zamieszczając o tym stosowną wzmiankę.

Pismo adwokatów stwierdzało, że ich klientka Teresa Bazarnik-Małkiewicz jest dyrektorem zarządzającym spółki Edithire Ltd. Zajrzeliśmy więc do Rejestru Przedsiębiorstw (Companies House). Okazało się, że firma w 100% należy do małżeństwa Małkiewiczów (każde z nich ma po 50% udziałów). Sytuacja jest więc taka: redaktor naczelny daje gazetę do składu prywatnej firmie, która w całości należy do niego samego i jego żony. Jest to ewidentny przykład sprzecznego z prawem konfliktu interesów.

Po pierwszych artykułach w Monitorze, zaczęło zgłaszać się do nas coraz więcej ludzi z nowymi rewelacjami. Zwrócono nam uwagę, że DP nie podał żadnych informacji o pieniądzach zebranych przy okazji spotkań z Bronisławem Wildsteinem oraz Stanisławem Tymem. W kolejnym numerze Monitora zapytaliśmy

dla czego tak się stało. Dlaczego nawet nie podziękowano ofiarodawcom, jak nakazywałaby zwykła przyzwoitość i konieczność dokładnego rozliczania się ze zbiórkowych pieniędzy.

I ten strzał też okazał się trafny. Księgowa PKF na publicznym zebraniu w dniu 16 bm. potwierdziła ,

## NIE TYLKO PADA, ALE GRZMI

Niestety, Pani Krystyno, nie tylko „pada”, nie tylko pojawiły się „chmury grożące mu topem”, ale nadchodzi już tsunami. Muszę powiedzieć, jako powiernik Polskiej Fundacji Kulturalnej, który już złożył gotowość rezygnacji na nadchodzącym dorocznym Walnym Zebraniu Fundacji, że „Dziennik Polski” czekają trudne i ciężkie chwile.

Martwię się tym i ubolewam z tego powodu tym bardziej, że byłem przy rodzeniu się dziecka, jakim jest nowy „Dziennik Polski”, który powstał na początku 2004 roku. Jego powstanie było właściwie moją inicjatywą oraz moich kolegów i koleżanek z Rady Powierników PFK.

Poprzedni „Dziennik” tracił nabywców z przerażającą szybkością. Niestety, stara lojalna gwar-

(Continued on page 7)

(Continued on page 5)

(Continued from page 4)

że żadne pieniądze z tych zbiórek przez kasę PFK nie przeszły, a zainteresowani twierdzą, że bezpośrednio rozliczyli się z zaproszonymi gośćmi. To jest poważna nieprawidłowość. Ponadto księgową stwierdziła, że Grzegorz Małkiewicz pobrał z kasy £150 na honorarium dla Stanisława Tyma plus dodatkowe

pieniądze na wydatki hotelowe.

A jak na zapytanie Monitora zareagował DP? W numerze DP z dnia 7.10.05 osobnik podpisujący się Sławomir Fiedkiewicz napisał, że to kalumnia, żeby spotkanie z Tymem nazywać „prywatną chałturą” i dalej: „Chamstwo i głupota. Krytykanctwo, chore ambicje, kompleksy maści różnorakiej. (...) A na zakończenie,

powiem Panu w sekrecie: masz Pan szczęście, że nie mam temperamentu dziadka Jana. On, w podobnej sytuacji, dałby Panu po prostu w pysk! (...) A nóż [sic!], dziadkowa krew się we mnie przebudzi...”.

Powyższy przykład warty jest analizy. W Monitorze NIE NAPI SANO, że była to chałtura. Wyrażono zdziwienie, że nie podano informacji o zebranych pieniądzech i co z nimi zrobiono... „CHYBA ŻE [tryb warunkowy] pieniądze poszły do prywatnej kieszeni... Ale w takim przypadku BYŁOBY TO [znowu tryb warunkowy] nadużycie publicznego zaufania i działanie bezprawne, bo przez wiele tygodni wykorzystywano pierwszą stronę Dziennika Polskiego na reklamę prywatnej chałtury”. Co jest niewłaściwego w tak sformułowanym pytaniu?

Powyższe stanowi klasyczny przykład manipulowania informacją. Bierz się wyrwany z kontekstu fragment, przeinacza się go, a następnie opluwa tak ustawionego delikwenta. W ten właśnie sposób działały media w epoce wczesnego bolszewizmu, ale tylko wczesnego, bo później musiały się hamować w wyniku protestów społecznych. Niestety, taka jest nadal w znacznej mierze publicystyka obecnej redakcji DP. Nieodpowiedzialna, fałszywa, ryszotkowa.

A panu Fiedkiewiczowi, który przez pomyłkę przyplątał się do redakcji DP, na koniec niechący wypsnęło się słowo prawdy. Chciał napisać „A nuż, dziadkowa krew...”, ale pewno ścisnął w kieszeni nóż (albo kastet) i nożownikowi wyszło „A nóż, dziadkowa krew...”...

I inne, ale bynajmniej nie wszystkie, przykłady zostały opisane w numerach 49-52 Monitora. Wiele innych okoliczności i zarzutów wymaga ustalenia przez właściwe organy

## RATUJMY „DZIENNIK”

„Dziennika” nie zdołamy uratować sporadyczną loterią ani dobrymi radami. Potrzeba nam „spółki akcyjnej” składającej się z organizacji, którym zależy na polskiej prasie, które są z nią związane historycznie i posiadają finanse. Czekamy na konkretne propozycje od ludzi dobrej woli i czynu.

„Dziennik Polski” był moją codzienną lekturą od 1947 roku, gdy przybyłam do Anglii. Ci Państwo, którzy przeczytali jubileuszową książkę poświęconą „Dziennikowi Polskiemu” wiedzą, że gazeta od 1945 roku przynosiła szalony deficyt 2000 funtów miesięcznie, kiedy przeciętny zarobek był 5 funtów na tydzień - nie za godzinę, jak jest obecnie. Mądrzy ludzie z wizją i determinacją założyli Trust-Fundację, PFK, której to zasadniczym celem była działalność komercyjna, w tym wypadku wydawnicza (drukarnia w Hove), a jej dochód miał pokrywać wszelki deficyt „Dziennika Polskiego”. Drukowano wtedy 25 tys. egzemplarzy dziennie i wszystkie się rozchodziły się po całej Wielkiej Brytanii, w cenie jednego pena.

Ta zabezpieczona sytuacja trwała właściwie do okresu przełomu, kiedy w Polsce zarzucono cenzurę i rozpoczęto drukować książki „zakazane” w kraju. Caldera House, przy swojej przestarzałej maszynie drukarskiej i poziomym zarobków, nie miała szansy stanąć do konkurencji. W latach 90. drukowaliśmy co roku zaledwie kilkanaście skromnych książek, głównie przedruki i wspomnienia. Dochód z drukami nie wystarczał na opłacenie 19-osobowego personelu i pokrycie chronicznego deficytu w produkcji obu gazet.

W latach 1995-1998, w „Dzienniku” i „Tygodniu” powstał poważny kryzys deficytowy 175 tys. funtów. Decyzja sprzedaży domu PFK przy Charleville Road była prosta, a pieniądze zaledwie pokryły wymieniony już deficyt. Biura zostały przeniesione do wydzierżawionego budynku Veritasu, przy Jeddo Road, gdzie obecnie przebywamy.

Problem druku czy produkcji „Dziennika Polskiego” i „Tygodnia”, został tylko chwilowo zażegnany. Przestarzały sprzęt i maszyna, na której drukowano „Dziennik” mogła stanąć lada chwila. Na zakupienie nowoczesnych maszyn drukarskich nie mieliśmy pieniędzy. W 2002 roku decyzją dyrektora Tadeusza Walczaka i powierników Polskiej Fundacji Kulturalnej, rozpoczęliśmy drukować gazety w drukarni brytyjskiej w Londynie. Koszta były minimalnie większe.

W konsekwencji drukarnię Caldera House trzeba było zamknąć, a zabudowania sprzedać za 600 tys. funtów. Po zwrocie pożyczek, pokryciu kosztów prawnych i rekompensaty zwolnionym pracownikom, pozostało nam zaledwie 457 tys. funtów. Przy takim układzie, nie z naszej winy, pozbywaliśmy się jedyne stałego źródła dochodu, by utrzymać codzienną gazetę. Wiedzieliśmy, że ten kapitał pozwoli „Dziennikowi” wychodzić jeszcze 2-3 lata, z pomocą skromnych dotacjach z PAFU-u, Fundacji Lotników, Wspólnoty Polskiej i loterii. Nie można też pominąć dobroczynnej akcji „Ratujmy Dziennik”, którą zainicjował Jan Nowak- Jeziorański - fundusz ten, nietknięty, wynosi 50 tys. funtów.

(Continued on page 6)

(Continued on page 6)

(Continued from page 2)

Uchodźstwie a także w Kraju. Jest jednym z największych osiągnięć społeczno-kulturalnych „Polski poza Polską”. W 2003 roku nastąpiły zmiany personalne w Polskiej Fundacji Kulturalnej i wydawanym przez nią „Dzienniku Polskim”. Powszechnie oczekiwano, że odmłodzony Zarząd Powierniczy wniesie nowego ducha, nowe spojrzenie na świat nas otaczający z jednoczesnym zachowaniem ideałów Emigracji: Bóg, Honor i Ojczyzna, co oznacza życie w godności, prawdzie i demokracji.

Przed „Dziennikiem Polskim - Dziennikiem Żołnierza” stoi dziś widmo likwidacji. Polska Fundacja Kulturalna jest w przededniu bankructwa, wywołanego błędami w zarządzaniu i niegospodarnością. Błędy Prezesa - Dyrektora PFK, jak i całego Zarządu Powierniczego, a także niechęć do powiększenia podstawy społecznego wsparcia i kontroli nad majątkiem i pracą Fundacji są głównymi powodami tak krytycznej sytuacji.

„Dziennik Polski - Dziennik Żołnierza” (jak i „Tydzień Polski”, zamknięty niedawno przez PFK z powodu braku podstawowego rozeznania rynku) jest własnością społeczną. Mamy prawo i obowiązek, wspólnie ze wszystkimi organizacjami kombatanckimi, społecznymi i kulturalnymi, chronić naszą ostatnią gazetę przed jej likwidacją. Niezbędne jest zapewnienie finansowych podstaw pracy „Dziennika”. Potrzebna jest ogólnospołeczna dyskusja, ujawniająca powody krytycznej sytuacji PFK, wyciągnięcie konsekwencji i przeprowadzenie koniecznych zmian, zapewniających wiarygodność i kompetencje nowego zespołu Powierników, wybranego z przedstawicieli czołowych polskich organizacji.

**Zapraszamy na otwartą dyskusję nad przyszłością „Dziennika Polskiego - Dziennika Żołnierza”, która odbędzie się w niedzielę 16-go października 2005 o godz. 15.30 w Sali Malinowej Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie.**

Prezes	Prezes	Prezes
Polskiego Ośrodka	Stowarzyszenia Polskich	Zjednoczenia Polskiego
Społeczno-Kulturalnego	Kombatantów	w Wielkiej Brytanii
w Londynie	w Wielkiej Brytanii	/-/ dr Jan Mokrzycki
/-/ dr Olgięrd Lalko	/-/ mjr Mieczysław S. Jarkowski	

Londyn, dnia 27-go września 2005

(Continued from page 5)

kontrolne. Ale na podstawie tego co już wiadomo z całą pewnością, można sformułować w szczególności następujące wnioski:

- O zaistniałej sytuacji zawiadomić jak najprędzej Charity Commission i zaangażować odpowiedniego adwokata dla

wypracowania najwłaściwszej formy przejęcia i dalszego finansowania DP.

- Poza usunięciem redaktora naczelnego, które już się dokonało, należy odebrać skład gazety firmie Edithire Ltd, należącej do małżeństwa Małkiewiczów, i robić skład gazy-

ty o zmniejszonej objętości we własnym zakresie.

- Przenieść druk DP do polskiej drukarni znajdującej się w tym samym co redakcja budynku, co powinno zapewnić oszczędności kilkudziesięciu tysięcy funtów rocznie.
- Zgłosić akces do The Press Complaints Commission skupiającej pod swą egidą wszystkie szanujące się gazety w Anglii przestrzegające zasad Kodeksu Zasad Postępowania (Code of Practice). Obecnie DP należy do 2-procentowego marginesu, który Kodeksu nie uznaje, co jest haniebnym, gdyż DP dołącza w ten sposób do pisemek ekstremistycznych.

(Continued from page 5)

O wiele groźniejszym problem okazał się namacalny fakt, że sprzedaż „Dziennika” i „Tygodnia” od 2001 roku drastycznie spadała. Dosłownie traciliśmy 200 czytelników rocznie, co przy skromnej prenumeracie było bardzo dużo. Nie można stwierdzić, że był to tylko spadek biologiczny, po prostu ludzie przestawali kupować gazety, które przestały ich interesować. Do nowej i młodszej generacji tym bardziej nie przemawiały. „Dziennik” przestał być nośnikiem wiadomości i informacji, ugrzązł w długich tekstach, które przy śniadaniowej kawie były niestrawne, a Telewizja Polonia zastąpiła niektórym prasę. „Dziennik” trzeba było ożywić, aktualizować wydarzeniami dnia i tygodnia, tym co dzieje się w kraju, w Europie i tu na naszym angielskim podwórku. Trzeba było zatrzymać tę fatalną spiralę spadania w dół. Dlatego powiernicy powzięli decyzję rekonstrukcji „Dziennika Polskiego”.

(Continued on page 9)

(Continued on page 7)

(Continued from page 6)

- W DP niezwłocznie zabronić członkom redakcji drukowania jakichkolwiek materiałów wyrażających ich własne poglądy (z wyjątkiem listów do redakcji). Zabronić drukowania pod pseudonimami (nie wiadomo kto się za pseudonimem kryje i czyje interesy

(Continued from page 4)

dia - głównie z powodów biologicznych - odchodziła. Dla młodszych pokoleń tu zamieszkałych „Dziennik” był mało ciekawy.

Dla osób, które przyjechały tu po roku 2000, po prostu nie istniał. Celem naszym było zachowanie tradycji emigracji żołnierskiej i wartości niepodległościowych w piśmie, które mogłoby być czytane również przez osoby, które przybyły do Wielkiej Brytanii w ostatnich dwudziestu latach.

Z jednej strony nasz nowy „Dziennik Polski” daje, w nowocześniejszej, bardziej przejrzystej szacie graficznej, najświeższe informacje o sytuacji w Polsce i za granicą, a zarazem pamięta i czci patriotyczne rocznice narodowe i religijne, drukuje wspomnienia wojenne i emigracyjne. Robi to z uszanowaniem, a nawet z zamiłowaniem do tradycji Polski przedwojennej i dorobku emigracji politycznej. Nie szczędzi też krytycznych ocen dla niezadowolonych rozliczeń z byłymi komunistami, ukazuje głupotę i amatorszczyznę obecnych decydentów w Polsce.

„Dziennik” pozostaje też ciągle najgodniejszym repozytorem nekrologów i wspomnień starszych pokoleń i praktycznie jedynym forum wyrażania opinii autorów i działaczy emigracji powojennej. W tym wiernie służy starszym pokoleniom, niezależnie od tego, czy napis od 60 lat nieistniejącego już „Dziennika Żołnierza” umieszczony jest na górze czy na dole strony tytułowej.

Natomiast to, czym może się zainteresować młodsze pokolenie Polaków tu przebywających to informacje praktyczne o życiu codziennym w Wielkiej Brytanii, reportaże, rozmowy, aktualne informacje o życiu kulturalnym w polskim Londynie, w angielskim Londynie i w Polsce oraz strona sportowa.

„Dziennik” stara się też być przyjacielem-doradcą w sprawach zdrowia, mody i nastrojów dnia. A dla najnowszych, najliczniejszych przybyszów z ostatnich pięciu lat jest darmowa witryna ogłoszeń i niezbędne porady prawne.

Zależało nam, jako powiernikom drugiego pokolenia emigracyjnego, aby pierwsza strona zawierała informacje oryginalne nie tylko z kraju i ze świata, ale i o nas, Polakach zamieszkałych tu w Wielkiej Brytanii.

(Continued on page 9)

promuje). Obecni pracownicy redakcji, pod sankcją natychmiastowego zwolnienia, mają wyłącznie opierać się na materiałach PAP i wiernie relacjonowanych doniesieniach mediów angielskich. Zawiesić czasowo komentarz redakcyjny. Obecni redaktorzy nie stanowią żadnych autorytetów, a ich drukowane dotąd opinie i komentarze własne są często kompromitujące, czy też wręcz skandaliczne.

- Przywrócić pierwotne logo gazety „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”.

- Ogłosić otwartą rekrutację na stanowiska redaktorskie w Dzienniku. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wśród setek tysięcy nowych przybyszów z Polski uda się znaleźć kilku odpowiedzialnych redaktorów.

- Powołać zespół roboczy z udziałem nowych Polaków dla opracowania koncepcji polskiej gazety codziennej oraz do konsultacji w szeregu innych spraw odnoszących się do całej społeczności polskiej z wszystkich fal imigracyjnych.

- Rozpocząć pozbywanie się w Dzienniku komputerów Apple (zakupionych wbrew protestom polskich specjalistów), które są niekompatybilne ze standardami International Standards Organisation

(I SO) - (gubią polskie litery akcentowane lub nie są w stanie w ogóle czytać tekstów polskich nadsyłanych przez komputery systemu IBM, używane przez ponad 95% użytkowników na świecie). Używanie komputerów Apple wymaga często przepisywania tekstów, powoduje ogromne marnotrawstwo czasu i bardzo podnosi koszty własne. Używane na komputerach Apple programy do składu są również dostępne w wersjach na komputery PC systemu IBM.

- Rozpocząć wprowadzane na łamy Dziennika tekstów po angielsku.
- Na koniec apel do organizacji starej emigracji o pomoc finansową dla inicjatyw nowych Polaków, którzy stworzyli gołymi rękami sprawnie działające serwery internetowe, stacje radiowe, tygodniki i miesięczniki. Również o pomoc finansową celem stworzenia jakiejś noclegowni dla tułających się po Londynie młodych Polaków, do których nikt się nie przyznaje, ani tutejsze organizacje polonijne, ani oficjalne polskie placówki dyplomatyczne i konsularne.

„Nadchodzi już tsunami” – napisał składając rezygnację poprzedni powiernik PFK Wiktor Moszczyński, który może widział więcej niż inni, ale i on też nie zapobiegł temu, co się stało.

**Leszek Masznicz**

18.10.05 (a) ■

# MONITOR

International Edition

“Wszyscy żyjemy pod tym samym niebem, ale nie każdy z nas widzi ten sam horyzont” (Konrad Adenauer)

## Rozstrzygnięciem prawo angielskie

**N**a początku studiów prawniczych studenci analizują tzw. „eksperyment śledczy”. Nieświadoma niczego grupa osób staje się świadkami zainscenizowanego wypadku drogowego. Potem, przy przesłuchaniach naocznych przecież świadków, okazuje się, że niemal każdy z nich przedstawia inną wersję zdarzenia. Nie żeby kłamał. Po prostu jest przekonany, że tak właśnie było.

Ustalenie prawdy obiektywnej jest niezmiernie trudne. Zawodowo zajmują się tym ludzie z wymiaru sprawiedliwości, mający pełną świadomość ułomności ludzkiej percepcji.

Sytuacja jak z kryminału Agaty Christie. W samotnym domu na odludnej wyspie jest trup i kilkunastu ludzi, z których nikt nie czuje się winny. Wydano w krótkim czasie 700 tys. funtów i nikt nie czuje się winny, a wielu z tych, którzy pieniądze brali i wy-

dawali, lamentuje, że zostali pokrzywdzeni.

Rozwikłanie tej zagadki kryminalnej to nie jest robota dla amatorów, choćby mieli najlepsze chęci. Muszą się tym zająć specjaliści. I to specjaliści angielscy. Przecież jeżeli z polskiego domu w Londynie obywatel polski ukradł samochód z polską rejestracją to woła się policję angielską, a wyrok wyda sąd angielski.

Polska Fundacja Kulturalna jest organizacją zarejestrowaną wg prawa angielskiego, działającą w Londynie, na którego obszarze obowiązuje prawo angielskie.

W dziennikarskim śledztwie Monitor ustalił ponad wszelką wątpliwość (są na to dokumenty, publiczne oświadczenia właściwych osób) kilka relatywnie drobnych faktów. Teraz muszą wkroczyć specjaliści i ustalić, kto i jaką ponosi tu ewentualnie odpowiedzialność karną lub majątkową. I jedynie ich ustalenia będą wiążące.

Ludzie czytający polską gazetę mogą tylko wydać na nią moralny wyrok śmierci odmawiając jej kupna jeśli nadal będzie bredzić. (m) ■

(Continued from page 7)

Miała to być gazeta dla wszystkich pokoleń, a więc miała być pomostem między pokoleniami i falami coraz to nowszych przybyszów.

I jak to często z pomostem bywa, pewne osoby wolałyby pozostać tylko po jednej stronie brzegu i nie widzą potrzeby budowania mostów. A więc wielu starszych emigrantów nie widziało potrzeby informacji o polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii czy o nowinkach kulturalnych z Polski, a młodszych mogły denerwować „pompatyczne i nudne” w ich oczach opisy wydarzeń historycznych czy akademii patriotycznych.

Nie szkodzi. Uważamy wciąż, że jest miejsce na jedno i na drugie, i że tym bogatszy jest „Dziennik”, im bardziej zaspokaja oczekiwania i jednych, i drugich.

Trzymając się wciąż budżetu deficytowego, co w przypadku „Dziennika” było sytuacją istniejącą od trzydziestu lat, zależało nam, aby fundusze uzyskane ze sprzedaży Caldra House zostały wykorzystane na wprowadzenie na rynek no-

(Continued from page 6)

Mianowaliśmy nowego redaktora, dziennikarza z prawdziwego zdarzenia, ambitnego i pracowitego, który przystąpił do rzeczowej i rzetelnej pracy. Rezultatem tej pracy jest nowy układ graficzny, kolor, zwiększenie stron, a przede wszystkim wypełnienie ich aktualnymi wiadomościami, poradami dla nowo przybyłych, jak też i trafnymi komentarzami redakcyjnymi, których nam tak brakowało w ubiegłych latach. Nasze plany były konkretne - dać szansę „Dziennikowi” do wystartowania i ogarnięcia szerszego grona czytelników. Eksperyment ma trwać do czerwca 2006 roku. Muszę tu nadmienić, że roczny deficyt obu gazet wahał się zawsze w granicach 100-140 tys. rocznie.

Równolegle dyskutowaliśmy także możliwość regeneracji literackiego „Tygodnia Polskiego”, jako pisma otwartego, skupiającego autorów różnych generacji, orientacji i specjalności, krajowych i zagranicznych. Była to koncepcja poprzednich prezesów, dyrektorów i redaktorów, która po wejściu Polski do Unii Europejskiej dojrzała na tyle, by zaryzykować wydanie nowego czasopisma o innym formacie, wystroju i treści. Redaktor nowego „Tygodnia”, może najbardziej do mnie przemówił argumentem, by przejąć ideę paryskiej „Kultury”, to jest obrac „wewnętrzno-zewnętrzny” punkt widzenia w sprawach polskich. Twierdził, że jako emigracja, pozbawieni jesteśmy (wprawdzie nie wszyscy) krajowych antagonistów, a Polska będzie coraz bardziej europejska.

(Continued on page 10)

wego odrodzonego „Dziennika” i wydawanie go w tym stanie przynajmniej dwa i pół roku do maja 2006, po czym podjęlibyśmy ewentualną decyzję o skromniejszym wydaniu lub wydaniu tygodniowym, o ile dalsze subsydia byłyby potrzebne.

Grzegorz Małkiewicz, jako redaktor naczelny, urzeczywistnił nasz projekt i umożliwił skuteczne wydawanie naszego pisma w formie obecnej. Nasz projekt okazał się dużym sukcesem, gdyż poprzednia stała krzywa pochyła spadającej liczby nabywców narzucona przez surowe prawo biologii została wstrzymana.

„Dziennik” w nowej szacie zdobywa wciąż nowych czytelników z nowych pokoleń i mimo zmian demograficznych liczba nabywców „Dziennika” pozostaje stała. Jako powiernicy uważaliśmy to za wielki sukces.

Po zmianach organizacyjnych miesięczny deficyt „Dziennika” nie wynosi więcej niż 12 tysięcy funtów. Wydawanie go, przy dalszych regularnych subsydiach ze strony PAFT-u, Stowarzyszenia Lotników Polskich oraz dochodów z loterii, można było utrzymać na naszych ówczesnych rezerwach finansowych przynajmniej do lata 2006 roku.

Niestety, rozochoceni jednym udanym, lecz śmiałym projektem, zdecydowaliśmy się na drugi. Chodziło o wstrzymanie stałego spadku czytelników „Tygodnia Polskiego”, który narastał jeszcze szybciej niż działo się to w przypadku starego „Dziennika”. Ze wszystkich możliwych wariantów najbardziej i najszybciej rozpracowany został ambitny projekt zmiany „Tygodnia” w kolorowe czasopismo, podobne do takich pism jak „Wprost” czy angielskich darmowych *colour supplements*.

Projekt oparty był na rzekomym załatwieniu wsparcia finansowego ze źródeł amerykańskich i na sprzedaży pisma nie tylko w Wielkiej Brytanii, ale we Francji, Belgii oraz w Polsce. Przekonano nas, że pismo po krótkim czasie nie będzie wymagało subsydiów społecznych i wypuszczone zostało na rynek bez publicznej zapowiedzi w styczniu tego roku.

Rzeczywiście zainteresowanie ze strony Polski było duże. W maju br. kioski EM-PiK zaproponowały sprowadzanie na sprzedaż tysiąca numerów tygodniowo nowego pisma. Jednak duża część tradycyjnych czytelników „Tygodnia” odwróciła się plecami do nowego pisma. Nic nie wyszło z projektów amerykańskich, a propozycje z Polski rozwijały się zbyt wolno.

Nowy „Tydzień Polski” wystrzelił jak piękny, kolorowy wydawniczy fajerwerk, który rozświetlił połączenie ciemności ku poklaskowi intelektualnych elit w salonach Londynu, Paryża i Warszawy, ale pozostawił po sobie jeszcze większą i czarniejszą pustkę.

Praktycznie w ciągu pięciu miesięcy istnienia fajerwerk ten pożarł lwia część rezerw Polskiej Fundacji Kulturalnej przeznaczonych na utrzymanie „Dziennika”. Tylko przy nagłym zastrzyku finansowym ze strony PAFT-u mogliśmy zamknąć „Tydzień” i przeprowadzić ostateczne zmiany kadrowo-organizacyjne, aby przygotować „Dziennik” na dalsze przetrwanie.

Sytuacja niestety pozostaje krytyczna i rozstrzygnięcia powierników PFK, jak i organizacji społecznych potencjalnie gotowych pomóc „Dziennikowi”, muszą nastąpić już w październiku.

Osobiście, jako powiernik PFK, mam poczucie wielkiej przegranej i wielkiego żalu do siebie, że nie posiadaliśmy odpowiednich instrumentów czy odwagi w naszym gronie, aby zapobiec tej katastrofie. Czuję to tym bardziej, że „Dziennik” w obecnej szacie wykuł się w naszym zespole powierników i teraz przez nasze decyzje sami mu zagroziliśmy. Jest to pismo moich Rodziców i całego świata emigracyjnego, zbiór najwspanialszych piór z ostatnich 65 lat i chluba historii polskiego dziennikarstwa.

Pani Krystyna Cywińska mówi o gromach, a ja już je słyszę. Wiem, że będą ze strony zawiedzionych czytelników, najczęściej już dawno w wieku emerytalnym i wiem, że ta burza nie ominie dotychczasowych powierników. Rozumiem i podzielam ich głęboki żal.

Mam jednak nadzieję, że inne siły społeczne zbulwersowane i zmobilizowane tym położeniem mogą zapobiec nieszczęściu.

WIKTOR MOSZCZYŃSKI  
26 września 2005  
Dziennik Polski 30.9.05 (a) ■

# Głosy z londyńskiego serwera internetowego

(skrót):

Kto pozwolił by Jan Chodakowski stworzył gazetę której nikt nie czytał?

Dlaczego Chodakowski przez pół roku - zanim dano mu zajęcie redaktora - pobierał sowite wynagrodzenie?

Dlaczego we własnym mieszkaniu Chodakowski urządził sobie biuro i to na koszt PFK?

Dlaczego dyrektor Szkuta - a prywatnie bliski koleżka - płacił mu za przejazdy zagraniczne i hotele?

Dlaczego Chodakowski płacił swoim autorom zawyżone, w setki idące honoraria?

Dlaczego nie poniósł żadnych konsekwencji, chociaż jego Tydzień przynosił straszne straty i wreszcie zbankrutował?

Dlaczego po katastrofie koledzy z trustu na odchodne dali mu jeszcze solidne pieniądze w odprawie?

Dlaczego Andrzeja Szkutę wylali niemal jednocześnie z Antokołu [dom dla emerytów pod Londynem – *dop. Monitora*], Komitetu Obywatelskiego, z Instytutu Sikorskiego i Komisji Wojskowej?

Czy tylko dlatego, że się umizgiwał, czarował, picował i całował panie w rączki?

Czy wszędzie był takim samym oszustem, nieudacznikiem i luzerem? Dlaczego popłynął dopiero wtedy, gdy z banków zaczęły przychodzić pisma o stratach i grożących bankructwach?

Dlaczego chętnie korzystał z publicznych pieniędzy i mimo złej finansowej sytuacji miał gest. Ochocho zapraszał na towarzyskie obiady, popisywał się na kolacyjkach?

Czy płacił za wyjazdy do Polski, przeloty i hotele? Chociażby za te, które zapłacono z góry, a na które nie pojechał?

Czy ktoś pociągnie do odpowiedzialności dyrektora, który doprowadził PFK do strat rzędu 500 tysięcy?

Czy ktoś pociągnie do odpowiedzialności dyrektora, który pozwolił by redaktor Grzegorz Małkiewicz i jego żona Teresa Bazarnik zarabiali łącznie ok. 100.000 rocznie, podczas gdy szeregowi dziennikarze mieli 700-1000 miesięcznie??!!

Czy ktoś pociągnie do odpowiedzialności dyrektora, który popierał nepotyzm i zatrudniał żonę redaktora jako osobną firmę płacąc jej potężną kwotę 70 tysięcy - skoro mógł wziąć ją na etat za 20 tysięcy?

Czy poniosą konsekwencje Szkuta z Małkiewiczem za to, że zwolnili wszystkich niewygodnych sobie z Dziennika i Tygodnia? Za to, że

(Continued on page 11)

(Continued from page 9)

Padaly nazwiska naszych tutejszych autorów i tych mi nie znanych jak: Bolecki, Unger, wybitny znawca spraw wschodnich Mieczysław Karp itd.

Ten niebosięzny i kosztowny eksperyment nie poruszył wrażliwych serc naszych stałych czytelników, chociaż były coraz bardziej pozytywne uwagi. Po prostu, zabrakło nam czasu i pieniędzy, by móc przekonać nowych czytelników o walorach tego ambitnego pisma.

Rok 2005 rozpoczynaliśmy z kapitałem 256 tys. funtów. Przygotowania i koszt produkcji nowego „Tygodnia”, przyniósł nam deficyt około 113 tys. funtów. Zamknięcie czasopisma w lipcu było koniecznością, gdyż zagrażało zamknięciem „Dziennika Polskiego”.

Jeżeli chodzi o moją osobistą postawę jako powiernik Fundacji przyznam, że byłam za odłożeniem rekonstrukcji „Tygodnia” do czasu, gdy „Dziennik Polski” stanie sam mocniej na nogi i przemyśli swoją strategię tzw. „marketingu”.

Zasadniczo, są tylko dwie drogi do uratowania „Dziennika”, albo odnaleźć tysiąc dodatkowych czytelników, albo zdobyć sto płatnych reklam tygodniowo. Przecież inni to robią.

Zgadzam się, że byłoby rozsądniej rozpocząć rekonstrukcję naszych czasopism od wewnątrz, od uszczuplenia wydawnictwa, które przez lata rozrosło się do takiego stopnia, że stało się niewrażliwe na wszelkie zachodzące zmiany.

„Obciąć do samej kości”, jest to moje motto na dzisiaj i jeżeli nie zdobędziemy ludzi - powinniśmy zdobyć reklamy.

Nam, społeczeństwu na emigracji, potrzebny jest „Dziennik” jak woda do przeżycia. Nie będę w tym miejscu powtarzać mądrych i słusznych opinii innych.

Nie wierzę w skuteczność publicznych zebrań i egzekucji. Przypomnę tylko, że w 2001 roku, gdy powiernicy zwołali publiczne zebranie, przybyły same filary ówczesnego „establishmentu”. Były analizy, pochwały i nagany, były rady i na tym się skończyło.

„Dziennika” nie zdołamy uratować sporadyczną loterią ani dobrymi radami. Potrzeba nam „spółki akcyjnej” składającej się z organizacji, którym zależy na polskiej prasie, które są z nią związane historycznie i posiadają finanse. Czekamy na konkretne propozycje od ludzi dobrej woli i czynu.

EUGENIA MARESCH  
(powiernik PFK)  
Dziennik Polski, 30.9.05

(Styl oryginalny zachowany, bez poprawek korektorskich) (a) ■

**MONITOR**

obecnie również  
na portalu  
internetowym

[www.networkpl.com](http://www.networkpl.com)

(Continued from page 10)

wylali pojedynczo czy grupowo, zaszczuli wszystkich, którzy wiedzieli za dużo i byli świadkami ich łotrstw? A potem wprowadzili swoich ludzi, głównie rodzinę i znajomych i trzymają za mordę pod groźbą zwolnienia? Że wydawali społeczne pieniądze na alkoholowe posiedzenia w barach i pubach?

Gdzie są wolne datki ze spotkań z Wildsteinem i Tymem? Dlaczego nie było żadnej informacji w gazecie ile zebrano i co się stało z pieniędzmi?

A mocno naciągana sprawa kradzieży komputerów z prywatnej firmy żony Małkiewicza? Dlaczego napisano, że to w Dzienniku, skoro zniknęły z innej firmy? A na jakich zasadach po tej niby-kradzieży prywatnej firmie udostępniono do pracy pomieszczenia i sprzęt Dziennika?

Czy prawdą jest, że bilans spółki Edithire Ltd, należącej do małżeństwa Małkiewiczów sporządzony został na formularzu DCA (Dormant Company Accounts) zarezerwowanym dla tzw. „spółek uśpionych”, tzn. takich spółek, których dotychczasowa działalność ograniczyła się wyłącznie do wypuszczenia akcji i wykazuje aktywa o łącznej wartości dwa funty?!!

Czy nie jest nadużyciem zajmowanego stanowiska faworyzowanie i protegowanie własnej żony, która produkuje się na łamach redagowanego przez męża dziennika jako autorka artykułów, tłumaczeń oraz innych materiałów?

Dlaczego po utracie za długi [własnej drukarni – *dop. Monitora*] grupa trzymająca władzę w Dzienniku postanowiła oddać druk gazety w obce ręce zamiast skorzystać z tańszej oferty polskiej drukarni Polprint [znajdującej się w tym samym co redakcja budynku – *dop. Monitora*]?

**matapan** Napisanie 14-10-2005



**ON-Line**

**BRAWO!!!!!!**

Podsumowując post Matapana, chcę tylko podać kwotę, którą w ciągu ok. 2,5 roku roztrwonili Dziennik, oszacowaną na podstawie artykułu pani Maresch oraz listu pana J. Zaleskiego, drukowanych na łamach Dziennika: **£700.000**

Dysponująca taką kwotą gazeta stoi dziś u progu bankructwa, zadziwia jednak tupet z jakim „tonący chwytą się brzytwy” za pośrednictwem (pewnie Bogu ducha winnej) pani Wright, która sama przyznaje w dzisiejszym numerze [Dziennika Polskiego – *dop. Monitora*]: „Nie znam się na finansach i nie rozumiem zasad, na jakich działają PFK, PAFT i Dziennik”. Broni jednak jak lwica redakcję, która płaciła dziennikarzom-entuzjastom głodowe stawki: „Grupka dziennikarzy, których zdołał zgromadzić wokół siebie Grzegorz Małkiewicz, którzy z trudem wiążą koniec z końcem na dziennikowych stawkach, stukający swoje artykuły często po nocnej harówce na chleb... To, że udało się taką grupkę zebrać, szczególnie w dzisiejszych czasach, materialistycznych czasach, zakrawa na cud...”.

Cudem - proszę Pani - nazwać trzeba moc charyzmy Małkiewicza (zarabiającego wspólnie z żoną £100.000 rocznie), która pozwoliła mu zatrzymać przy sobie grupkę głodujących dziennikarzy....

SHAME ON YOU !!!!!!! SHAME ON ALL OF YOU!!!!!!

**Roger** Napisanie 14-10-2005 (a) ■

## W SKRÓCIE

**W**aszyngton. W USA nowa afera porównywana do sławetnego Watergate. Dziennikarka New York Timesa Judith Miller sterowana przez ludzi z Białego Domu świadomie uczestniczyła w kampanii oczerniającej amerykańskiego dyplomata, który otwarcie kwestionował posiadanie przez Irak broni masowego rażenia, nazywając to zwykłym pretekstem do ataku na ten kraj. Wśród inspiratorów brudnej kampanii wymienia się takie osoby jak dwaj najważniejsi strażnicy w Białym Domu – Karl Rove, główny doradca prezydenta George'a W. Busha, oraz Scooter Libby, szef sztabu wiceprezydenta Dicka Cheney'a. Należą oni do tzw. neo-

konserwatystów (am. „neocons”), o których powszechnie mówi się, że trzęsą Białym Domem i manipulują prezydentem Bushem. Do grupy neokonserwatystów zaliczany jest również Paul Wolfowitz, do niedawna z-ca sekretarza obrony USA, mianowany obecnie przez prezydenta Busha na stanowisko prezesa Banku Światowego.

**L**ondyn. Angielski tygodnik Independent on Sunday ujawnił 16 bm. treść tajnej notatki, którą sporządził Michael Rycroft, wówczas prywatny sekretarz premiera Tony Blaira, zaznaczając, że "must only be shown to those with a real need to know". Sekretarz opisywał rozmowę między prezydentem Bushem i premierem Blair'em z dnia 30 stycznia 2003: George Bush

told the Prime Minister two months before the invasion of Iraq that Saudi Arabia, Pakistan, Iran and North Korea may also be dealt with over weapons of mass destruction stressing that he definitely "wanted to go beyond Iraq".

**W**arszawa. W związku ze zgonem niestrudzonego tropiciela zbrodniarzy hitlerowskich z siedzibą w Wiedniu, Szymona Wiesenthala, telewizja polska pokazała nagrany z nim wcześniej wywiad. Mówiąc pięknym polskim językiem, nieskażonym peerelowskim akcentem i słownictwem, Wiesenthal powiedział, że dzięki pomocy Polaków w czasie niemieckiej okupacji Polski zagłady uniknęło 40 tys. Żydów. (a) ■

## Laureaci w ciemno

**D**wie polskie wódki znalazły się wśród czterech najlepszych, jakie wybrali degustatorzy angielskiego miesięcznika konsumenckiego Which?. Był to tzw. „Blind Test”, to znaczy smakowano napoje w nieoznakowanych butelkach.

Pierwsza była wprawdzie nowozelandzka „42 Below” (17 punktów na 20 możliwych). Ale wśród trzech następnnych z 16 punktami każda były dwie produkowane w Polsce wódki: „Smirnoff Stenka” (£31.95, producenta nie podano) oraz „Lukusowa” (£15.89). Trzecią była rosyjska „Ivan the Terrible” (£25.99).

Na etykiecie „Lukusowej” stoi wprawdzie jak byk napisane „Polish Luxury Potato Vodka”, ale angielscy konesery „approved of its fresh citrus fruit and buttery flavour, and one taster commended it for its lack of alcoholic kick”.

„Lukusowa” produkuje wytwórnia w Zielonej Górze, która w angielskiej branży alkoholi od lat cieszy się legendarną sławą. Teraz potwierdzili to ponownie konsumenci. Kilka lat temu angielski koncern United Distillers, do którego należy m.in. whisky „Johnny Walker”, chciał przejąć światową dystrybucję „Wyborowej” (oraz „Żubrówki”), ale postawił twardy warunek, że będą ją mogły produkować tylko wytwórnie w Zielonej Górze i Poznaniu. Pozostałe polskie wytwórnie, zdaniem Anglików, psują tylko markę „Wyborowej”.

Do uzgodnień niestety nie doszło i skutki są widoczne do dzisiaj. Polskich alkoholi nie ma w głównych sieciach supermarketów takich jak TESCO, ASDA, Safeway/-Morrison oraz Sainsbury. Można je znaleźć tylko w specjalistycznych sklepach alkoholowych. (Im) ■



### MONITOR INDEX

Monitor contains carefully researched documents of lasting value. Cannot find an article on a given subject you need to check? Download the Copernic Desktop Search (CDS) free utility from [www.copernic.com](http://www.copernic.com). Next, download all issues of Monitor from our website [www.elamco.co.uk/monitor](http://www.elamco.co.uk/monitor) to a separate directory on your hard disk (only some 15Mb required) and allow the CDS to do a complete indexing of your entire computer, preferably overnight. You will then be able to find any subject in every Monitor and elsewhere on your hard disk in a fraction of a second! Unbelievable but true... (b) ■

MONITOR is an independent international news monthly published by Elamco Limited, 71 Avalon Road, London W13 0BB. Archive copies in Adobe Acrobat 7.0 PDF format are available free of charge from our website at:

[www.elamco.co.uk/monitor](http://www.elamco.co.uk/monitor)

Subscribers receive their copies by email on the day of publication. Archive copies are available a week later. A single copy by subscription is £1 or €1.50 or \$1.50. Please order your subscription in 10-issue intervals (min 20 issues) and make your cheques payable to Elamco Ltd. Remember: Monitor is YOUR paper. It cannot exist without YOUR support.

our email address



office@elamco.co.uk



nasz adres email

MONITOR to niezależny miesięcznik informacyjny poświęcony sprawom międzynarodowym w polskim kontekście i wydawany przez spółkę prawa angielskiego Elamco Ltd, 71 Avalon Road, London W13 0BB. Kopie archiwalne dostępne są bezpłatnie z naszej witryny internetowej pod adresem:

[www.elamco.co.uk](http://www.elamco.co.uk)

Prenumeratory otrzymują swój egzemplarz emailem w dniu publikacji (zwykle w niedzielę), zaś kopie archiwalne umieszczane są na naszej witrynie internetowej tydzień później. Pojedynczy egzemplarz w subskrypcji kosztuje £1 lub €1,50 lub \$1,50. Prosimy składać zamówienia na prenumeratę czekiem wystawionym na Elamco Ltd w odcinkach co 10 numerów (min. 20 numerów). Pamiętaj: Monitor to TWOJE pismo. Bez TWEGO wsparcia istnieć nie będzie.